

Stefan WILKANOWICZ

ZNANE I NOWE

Otwierałem tę książkę¹ po paru tygodniach wertowania artykułów i dyskusji na temat dziesięciu lat pontyfikatu Jana Pawła II. Przygotowując numer „Znaku” poświęcony jego nauczaniu i pasterzowaniu, co chwila wracało się do tekstów nieraz dużo wcześniej, które oświeślały i wyjaśniały późniejsze teksty, już papieskie. I nie było w tym nic metodologicznie niedopuszczalnego, gdyż wszyscy wiedzą, że tego Autora cechuje wyjątkowa ciągłość myśli, że nie ma w niej dramatycznych zwrotów czy przewrotów, jest natomiast bezustanne rośnięcie, rozwijanie wątków i ich ubogacanie. Pamiętam, jakie mnie ogarnęło zdumienie przy lekturze listu młodego studenta Karola Wojtyły do Mieczysława Kotlarczyka, w którym przedstawiał swój sposób rozumienia kultury. Prawie czterdzieści lat później list nie stracił aktualności – tylko z zarodkowych myśli wyrosło drzewo.

Zbiór listów pasterskich, komunikatów i zarządzeń biskupa, arcybiskupa i kardynała Wojtyły potwierdza to przekonanie nie tylko w odniesieniu do myśli, ale także i działań. Raz wytyczone cele nigdy nie ulegały zapomnieniu – widać na przykład, że Biskup Krakowski nie zrezygnuje z odbudowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w takiej czy innej for-

mie, że procesja Bożego Ciała musi dojść do Bazyliki Mariackiej, że kościoły muszą być budowane... Spokojny i stanowczy nacisk nie zelżeje, bo zmierza do realizacji podstawowych praw człowieka i wymogów chrześcijaństwa, a tego się nie zaniedbuje.

Porównanie do drzewa wydaje mi się trafne. Ono powoli rośnie, kształty ewoluują, mnożą się gałęzie, korzenie umacniają się w glebie i rozrastają. Drzewo to, tak bardzo rozrośnięte – czerpało pożywienie z tomizmu i fenomenologii, z polskiej literatury romantycznej i z hiszpańskiej mistyki. Dlatego nieraz sprawia trudności – tego rodzaju synteza jest raczej unikalna, trudna do przyswojenia. Skarżą się Francuzi, że tak mało kartezyjska, ale i dla nas niełatwa, choć tak swojska dzięki polskiej komponencji.

Lektura tego bogatego zbioru (liczącego ponad 800 stron) budzi, oczywiście, wspomnienia, ale odkrywa także sprawy mało znane albo pozostające jakby na drugim planie.

Wszyscy wiedzieli, oczywiście, że Kardynał Wojtyła dużo się modli i prosi o modlitwę, ale jakoś się to rozumie inaczej po przewertowaniu listów do zakonów żeńskich, w których prosi o modlitwę w różnych intencjach. Samo zestawienie intencji warte jest refleksji – one odzwierciedlają życie Kościoła krakowskiego i troski jego Pasterza. Widać, że modlitwy siostr nie są czymś doraźnym czy okazjonalnym, ale raczej konstytutywnym dla Kościoła, czymś nie do zastąpienia.

¹ Ks. Kardynał Karol Wojtyła, *Nauczyciel i pasterz. Listy pasterskie – komunikaty – zarządzenia, 1959-1978*, pod red. ks. M. Jagosza, Rzym 1987.

Wszyscy wiedzieli, oczywiście, że Kardynał Wojtyła nie pozostawi własnemu losowi żadnego księdza poddanego jakimkolwiek naciskom, ale dopiero lektura listów do tych księży ukazuje w wyraźniejszy sposób rodzaj tej solidarności biskupa ze swoimi prezbiterami, rodzaj godny uwagi i naśladowania.

Zbiór listów, komunikatów i zarządzeń nie tłumaczy się sam, domaga się co chwila komentarza, wyjaśnienia okoliczności. Inaczej będzie go czytał ten, kto je po prostu zna czy sobie je łatwo przypomni, inaczej zaś ktoś, kto ich nie zna z autopsji. Ale nie jest to wielka przeszkoda, bo najczęściej łatwo się ich domyślić – szereg zagrożeń i trudności, do których dokumenty te nierzadko nawiązują, przeżywała cała Polska, a nie tylko archidiecezja krakowska. W zbiorze tym ważniejsza jest zresztą głębsza warstwa duszpasterska, obrazująca pojmowanie Kościoła i sposób pasterzowania, a nie wystąpienia lokalne o charakterze okazjonalnym – w których zresztą owa głębsza postawa też się zaznacza. Dla jej uchwycenia bardzo pomocny jest indeks rzeczowy, umożliwiający systematyczne śledzenie wątków myślowych i duszpasterskich działań.

Czuję jednak wewnętrzną potrzebę jednego uzupełnienia czy wyjaśnienia niektórych listów i komunikatów, a to ze względu na ich szczególną ważność i aktualność. Myślę o wszystkim tym, co się odnosi do Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej. Uważam bowiem ten Synod za chyba najważniejsze dzieło duszpasterskie Kardynała Wojtyły, dzieło stale mało znane i niedostatecznie rozumiane.

Synod był to szczególny, odmienny od dotychczasowych, odzwierciedlają-

cy posoborowe rozumienie Kościoła, a jednocześnie sposób pasterzowania Kardynała Wojtyły. Był otwarty dla wszystkich – ale wymagał nie jednorazowego wypowiedzenia się na jakiś temat, tylko długiej pracy zespołowej. Miał trwać siedem lat. Dlaczego tak długo? Bo nie mogło to być referendum ani sondaż opinii publicznej w Kościele, tylko proces dojrzewania i wzbogacania wiary, proces uczenia się Soboru. Przed zwołaniem tego Synodu Kardynał Wojtyła sam długo rozmyślał. Najpierw napisał traktat o nauczaniu Soboru i o drogach przyswajania jego dorobku². Wiedział, że dokumentów Soboru nie wcieli się w życie zarządzeniami, że wymaga to ewolucji mentalności czy swoistego nawrócenia, a to musi trwać długo.

Dlaczego właśnie siedem lat? Bo tyle trwało pasterzowanie św. Stanisława w Krakowie. Daty rozpoczęcia i zakończenia Synodu odpowiadały rocznicom (900 lat) rozpoczęcia i tragicznego zakończenia tej służby. Święty Stanisław to symbol wyższości ładu moralnego nad wolą władcy, to człowiek, który zginął za publiczny, moralny osąd postępowania króla. Związanie Synodu z tą postacią miało mu nadać charakter świadectwa, a nie jedynie studium czy narady. Kult św. Stanisława, zawsze żywy, w okresie powojennym uzyskał szczególną aktualność, przypominał bezustannie o wyższości prawa moralnego nad polityką, o obowiązku przeciwstawiania się polityce sprzecznej z prawami człowieka czy z dobrem wspólnym. Święty Stanisław

² Kardynał Karol Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*. Kraków 1972.

był więc szczególnym patronem tego Synodu.

Przez ten patronat uwypukla się jednocześnie obecność przeszłości w teraźniejszości, ciągłość życia Kościoła i narodu, tak bardzo potrzebna w czasach, kiedy wszelkimi sposobami starano się ją przerwać, odciąć naród od jego korzeni.

Synod chciał poznać stan życia chrześcijańskiego w diecezji i określić środki jego pogłębiania. Pracował przez zespoły – Synodalne Zespoły Studyjne, które miały rozpoznawać lokalne sytuacje, formułować zalecenia i podejmować ewangelizacyjne inicjatywy. Powstało ich około pięciuset, w ogromnej większości złożonych ze świeckich. Nikt się takiej liczby nie spodziewał. Ale nie spodziewaliśmy się także, że one same poproszą najpierw o doksztalcenie, o możliwość uzupełnienia luk w religijnym wykształceniu. Trzeba było poświęcić na to rok, zatem właściwa praca Synodu rozpoczęła się dopiero po tym okresie.

Polegała ona na stopniowym przygotowywaniu dokumentów, z których każdy składał się z trzech części: zwięzłego przypomnienia podstaw teologicznych danego tematu, analizy sytuacji i zaleceń. Projekty poszczególnych dokumentów były dyskutowane przez zespoły, a na podstawie ich uwag przygotowywano drugą wersję i dalsze. Była to praca powolna, ale taka właśnie dawała możliwość dojrzewania zespołom (także duchownym), angażowania się wszystkich. Była swoistą szkołą wiary, procesem formacji apostołów świeckich i duszpasterzy umiejących pracować ze świeckimi. Była to metoda odpowiednia dla ludzi dojrzałych, którzy dostrzegają potrzeby, stawiają problemy i starają się znaleźć na nie prakty-

czne odpowiedzi, a nie tylko biernie słuchają wykładów czy konferencji. I to właśnie było najważniejsze, ważniejsze niż dokumenty – skądinąd wartościowe, obejmujące szeroki zakres zagadnień (od liturgii do ochrony środowiska naturalnego) ukazujących integralne rozumienie ewangelizacji.

Ksiądz Kardynał Wojtyła kierował Synodem na sposób „położniczy” – to znaczy nie narzucał swojego punktu widzenia, ale starał się doprowadzić uczestników do odkrywania istoty soborowego nauczania i jego praktycznego znaczenia. W istocie była to metoda po prostu duszpasterska – pomoc w rozwoju, a nie zarządzanie. Metoda powolna, ale skuteczna w najgłębiej chrześcijańskim znaczeniu – dawała dojrzałość, choć nie administracyjną sprawność. Odzwierciedlała zamiłowanie Kardynała Wojtyły do duszpasterstwa oraz pewną niechęć do administrowania.

Synod nie naruszał istniejących struktur kościelnych, powstał i rozwijał się jakby obok nich, tworząc nową rzeczywistość w Kościele. Wyrażała się w nim troska o współodpowiedzialność i dojrzałość świeckich katolików, o zmianę mentalności wszystkich – duchownych i świeckich – członków Ludu Bożego, a nie o pośpieszne strukturalne reformy. Chodziło przede wszystkim o nową świadomość kościelną w duchu *communio* i o zrozumienie przez świeckich ich odpowiedzialności za Kościół i świat.

Kardynał Wojtyła zakończył ten Synod już jako papież, a jego duch i metoda trwa w papieskim pasterzowaniu.

Czy trwa w dzisiejszym naszym życiu? Myślę, że w mniejszym stopniu niż na to zasługuje. Doświadczenia Syno-

du krakowskiego mogą służyć synodom różnych szczebli, ale dla mnie może byłoby najważniejsze, aby mogły posłużyć duszpasterstwu parafialnemu, w procesie formowania świeckich apostołów i duszpasterzy umiejących pra-

cować nad przekształcaniem parafii we wspólnotę wspólnot. Może się to odbywać bez synodu, w ramach duszpasterstwa zwyczajnego, choć przyznaję, że marzą mi się także swoiste „synody” parafialne.